Gwiazdy
Jacek Hummel

Siedzę w głębokim fotelu, nie myślę o niczym i myślę o wszystkim. Przede mną na wielkim ekranie, praktycznie na całej ścianie kajuty, świeci się jasnym blaskiem gwiazda. Nowe słońce, do którego w końcu zmierza ludzkość. Gwiazda Fomalhauta. Na kolanach leży e-notes. Otwarty plik, moja opowieść. Nikt ich nie przeczyta, ale trochę mi lżej.

Jestem na pokładzie statku międzygwiezdnego w drodze Ziemia-Fomalhaut. Zmierzam, jako jedyny żywy pasażer tegoż statku o dźwięcznej nazwie “Prawo do szczęścia”, do nowego domu ludzkości, nowej kolonii, nowej Ziemi, zależnie od tego, którego streamu słuchasz. Tak, to jest jedyny statek w tej podróży. Nie, nie korzysta z wymyślnej technologii prędkości nadświetlnych. Lot po prostu trwa około 50 lat.

Dlaczego zatem jestem świadomy? Zamiast śnić sny zimne w anabiozie, albo lecieć jako ładunek, może jako zarodki ludzkie albo może jako same mózgi, dla których wyhoduje się nowe ciała, albo, moje ulubione, jako zapis w pamięci, aby potem zostać tylko ucieleśnionym.

Tak, przyszłość miała być tak wspaniała, piękna i cudowna, nanotechnologia, osobliwość technologiczna, miały nas uratować od nas samych, a niezmienne prawa rynku i demokracja liberalna uratować cywilizację. Nie, nie udało się.

Ignorowanie naukowców przez kapitalistów i ich popleczników skończyło się bardzo źle dla ludzkości. Wielkie połacie Afryki, Azji, Ameryki stały się nie do przeżycia. Przynajmniej dla człowieka. Temperatura mokrego termometru. Jeżeli człowiek nie odda ciepła, nie wypoci go, to umiera. Tak jak mieszkańcy Afryki równikowej, część Brazylii i nie pamiętam gdzie jeszcze. Nieważne.

Oczywiście, technika rozwijała się. W kierunku nowych smartfonów, bo tam był zysk, a nie w kierunku kolonizacji kosmosu. Medycyna święciła triumfy, gdy wprowadzano kolejną tabletkę na potencję, mężczyzn oczywiście, bo kobiety zawsze miały być gotowe. A badanie glukozy we krwi wymagało kropli krwi, nadal.

I komputery, coraz szybsze, coraz precyzyjniejsze, tak wspaniale się na nich grało w te piękne gry o bohaterach i posłusznych damach, taka piękna grafika, prawie jak w rzeczywistości. Komputery, tak potężne, w każdym domu, niektórzy wykorzystywali je tylko do oglądania filmów pornograficznych.

Czasem komputery się zawieszały, czasem programy generowały błędy. A jak się zawiesiły, to można zawsze je było zrestartować i zacząć przygodę od nowa. Zrestartować grę, program, komputer, serwer. Tylko nie da się zrestartować komputera na statku w głębokim kosmosie. Ale zawsze można posłać informatyka.

Tak, jestem tańszym zamiennikiem dla kilkukrotnie zduplikowanych komputerów, dla nigdy nie wymyślonej

sztucznej inteligencji. Tak, moim jedynym zadaniem jest wyłączyć i włączyć komputer.

Zwykle dzień zaczynam od kawy, owsianki na śniadanie. Potem sprawdzam, czy wszystkie diody świecą się na zielono. Jeżeli nie, wyłączam i włączam czerwone diody. Potem czytam powieści, oglądam seriale. Obiad, cóż, znowu owsianka. Czasem przejdę się z mojej kajuty do windy, to jedynie piętnaście kroków, czyli czterdzieści dziewięć stóp, czyli dwanaście metrów. Na całym statku tylko tutaj utrzymuje się ciśnienie i atmosferę.

Czasem, ostatni raz chyba siedem lat temu, komputer nie reaguje na polecenie. Muszę się wtedy ubrać w kombinezon, wejść do windy, która jest także śluzą, wychodkiem i prysznicem, zjechać na właściwy poziom, podejść do komputera, przełączyć wajchę od zasilania, policzyć do sześćdziesięciu, przełączyć wajchę na włączone. Powtórzyć kroki w przeciwnym kierunku. Prawdziwa zabawa, nieprawdaż?

Jak się tutaj znalazłem? Będziesz kosmonautą, obiecywali, niczym Pirx, mówili. Tylko kilkadziesiąt lat, mówili, potem cię odmłodzimy, opowiadali. Do końca nie rozumiem, dlaczego się zdecydowałem. Może dlatego, że moje życie na ziemi wyglądało bardzo podobnie. Oni musieli o tym wiedzieć, tylko ja byłem na szkoleniach i ćwiczeniach, nigdy nie spotkałem zmienników.

Ale nie o tym chciałem pisać. Chciałem napisać o tym co zamierzam. Mam już dość. Siedzę na tej łajbie ponad dwadzieścia lat. Czasem przez kilka dni nie wstaję z łóżka.

Nikomu to nie przeszkadza. Czasem przez kilka dni nie restartuję żadnego z komputerów, choć czerwone lampki świecą się niczym nowa konstelacja w galaktyce zieleni. Nikomu to nie przeszkadza.

Czasem marzę o śnie, takim ostatecznym śnie, śnie bez snów, żeby zapomnieć, żeby nie myśleć, żeby nie czuć nudy, żeby już nic nie czuć. Ale inżynierzy zadbali o to, żebym nawet nie miał jak się skaleczyć. Jedzenie jest tak miękkie, że jem je łyżką. Większość mojego otoczenia to miękkie polimery. Nie mam ubrań, chodzę nagi, sznura dla wisielców też nie ma z czego ukręcić.

Jednak udało mi się wymyśleć sposób na przerwanie tego ciągu nudnych dni, nic nieznaczącej pracy. Wyłączę kolejne komputery. Myślę, że jeżeli zrobię to w dobrej kolejności, kolejne awarie spowodują kaskadę innych błędów i awarii. Jeżeli tylko dobrze to sobie opracowałem, albo zboczymy z kursu albo wyłączę system podtrzymywania życia, a to powinno skutecznie mnie zabić. No, odwagi! Śmierć jest niczym !

*

Obudziłem się w miękkim łóżku, coś mi tutaj nie grało. Barłóg na statku był polimerowy, a teraz zdecydowanie czuję płótno i ten zapach, lekki kwiatowy. Otworzyłem oczy, ściany miały zupełnie odmienny kolor od mojej kajuty. Znaczy miały inny kolor niż białokremowa ściana.

Nagle zobaczyłem innego człowieka. Straciłem przytomność. Obudziłem się, było już ciemno. Nie otwierałem oczu,

zastanawiałem się gorączkowo, co wiem na temat halucynacji. Dlaczego po dwudziestu latach zaczynam mieć zwidy?
W końcu otworzyłem oczy.

Na krześle obok łóżka siedział lekarz. Gdy zobaczył, że otworzyłem oczy, zaczął mówić:
- Spokojnie! Przypomnij sobie! Kwant, Kazimierz, Zieleń, Magnetyzm!.
Zacząłem oddychać bardzo szybko, choć nie chciałem. Głowa mnie rozbolała, tak nagle, przed oczyma zobaczyłem najpierw czerwone, potem złote płatki. Oczy zaczęły mi łzawić i zacząłem ostro kichać. Po kilkunastu sekundach oprzytomaniałem. Odetchnąłem głęboko. Spojrzałem na lekarza. Uśmiechnąłem się.

Przypomniałem sobie moje życie, spędzone przed komputerem, przypomniałem zgłoszenie do programu kosmicznego i propozycję lotu w charakterze ręcznego resetu komputerów. Przypomniałem sobie, że było to tylko kilkunastoletnie doświadczenie, które właśnie się zakończyło.

- Twoje zadanie zakończyło się sukcesem - powiedział lekarz i uśmiechnął się do mnie.

Psiakrew, wcale nie poleciałem badać nieznane.

Warszawa, styczeń 2019-styczeń 2020